Biblioteka Narodowa Warszawa

Grodno, Poniedziałek 19 Sierpnia 1935 r.

Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

Po szale pijackim zamordował kochankę (na str. 2)

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Redakcja i Administracja ul. Rydza-Śmigłego № 6 Telefon № 59.

Cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 229

Zuchwały napad rabunkowy

Trzech zamaskowanych bandytów sterroryzowało staruszkę

Zuchwałego napadu bandyckiego dokonano w dniu wczorajszym w Warszawie, w domu przy ulicy Pańskiej 112.

W posesji tej na trzeciem piętrze zamieszkuje przedsiębiorca samochodowy Ludwik Kluza, wraz z żoną swą Ewą i 60-letnią ciotką, Józefą Marczewską, która trudniła się prowadzeniem gospodarstwa.

Rankiem dnia wczorajszego Marczewska udała się do, mieszczącego się w tym samym domu, sklepu po zakupy. Kiedy po upływie kilku zaledwie minut powracała do mieszkania, z klatki schodowej wyskoczyło trzech zamaskowanych bandytów, z których jeden chwycił staruszkę za gardło, poczem wszyscy, wraz z nieszczęśliwą kobietą weszli do mieszkania, zamykając za sobą, drzwi na klucz.

Znalazłszy się w przedpokoju, bandyci związali Marczewską sznurami, wepchnęli ją do ubikacji, przyczem jeden ze skierowaną w pierś staruszki lufą rewolwerową, groził śmiercią w razie podniesienia alarmu i domagał się zdradzenia miejsca, w którem schowane są pieniądze.

Pozostali dwaj bandyci przystąpili tymczasem do plondrowania mieszkania. Wyrzucili najpierw całą zawartość komody, szaf, biurka, przewrócili kanapę, z łóżek pozrzucali materace, aż wreszcie odnaleźli upragniony łup:

1.500 złotych w gotówce, pozostawione przez Kluza w otwartej szufladzie biurka, i srebrny zegarek z dewizką, pozostawiony na biurku.

Po zrabowaniu tego łupu, bandyci powrócili do leżącej w ubikacji Marczewskiej, przykazali jej bezwzględne milczenie, a następnie, zasuwając w drzwiach ubikacji zasuwę, zbiegli.

Teraz dopiero Marczewska, słysząc trzask zamykanych przez bandytów drzwi wyjściowych, resztkami sił odsunęła zasuwę i zaczołgała się z ubikacji do kuchni. Tu, przy pomocy noża kuchennego uwolniła się z wżynających się w ciało sznurów, wybiegła na podwórze i podniosła alarm.

Przerażona okrzykiem żona dozorcy zaalarmowała wnet zamiatającego ulicę męża, poczem zamknęła bramę.

Bandyci zdołali jednak już przedtem, przez nikogo nie zatrzymani wyjść na ulicę.

W kilkanaście minut po tym fakcie, przybyła Ewa Kluzowa, która powróciła właśnie z pielgrzymki do Częstochowy.

Na miejsce zuchwałego napadu rabunkowego przybyli natychmiast funkcjonarjusze 6-go komisarjatu z komisarzem Zagórskim i aspirantem Lange na czele, oraz zastępca naczelnika urzędu śledczego, komisarz Przygoda, wraz z wywiadowcami.

Zachodzi przypuszczenie, że rabusie nie są zawodowymi bandytami, gdyż dla niepoznania umyślnie założyli na twarz czarne szmaty. Musieli oni dobrze być zorjentowani tak w rozkładzie mieszkania, jak i w stosunkach domowych Kluza, skoro do napadu wybrali sobie chwilę, kiedy i Kluza i Kluzowej nie było w domu.

Nieszczęśliwa staruszka ma rany na rękach i szyi od zaciśniętych więzów i guz na głowie od uderzenia kolbą rewolweru.

Po udzieleniu jej pomocy przewieziona została do urzędu śledczego, celem ewentualnego rozpoznania bandytów w albumie przestępców.

Wspomnieć tu będzie nie od rzeczy, że podobny, acz niedoszły wypadek napadu rabunkowego miał miejsce przed czterema laty.

Do tego samego mieszkania Kluzów przybył wówczas nieznany osobnik, który, przypuszczając, że w mieszkaniu jest tylko sama pani Kluzowa, chwycił ją za ręce i prowadził w stronę pokoju. W tej samej chwili wyszedł jednak z kuchni syn zaatakowanej, 22-letni Stefan Kluza, na widok którego domniemany rabuś zbiegł.

Dwa pytania pod adresem Mussoliniego

Anglja jest przeciwna żądaniom Włochów

PARYŻ, (PAT). Agencja Havasa donosi: Zapytanie, skierowane do Mussoliniego za pośrednictwem Aloisiego, na które oczekiwana jest odpowiedź, dotyczy po pierwsze sugestji francuskich, a po drugie postulatów brytyjskich. M. in. są to pytania następujące:

1) jakich gwarancyj żądają Włochy dla bezpieczeństwa swoich kolonij, sąsiadujących z Abisynją,

2) jakich gwarancyj chcą Włochy dla bezpieczeństwa swoich obywateli w Abisynji.

Podczas gdy koła brytyjskie zachowują stanowisko opozycyjne wobec żądań politycznych Włoch, Włochy nalegają na stronę polityczną ustępstw Abisynji, powołując się na traktaty.

Delegacja włoska wręczyła wczoraj w tej sprawie notę delegacjom francuskiej i brytyjskiej.

Dyplomatyczne wykręty Ameryki

przed Międzynarodową Konferencją Morską

WASZYNGTON, (PAT). Departament stanu stwierdza, że nie otrzymał od rządu brytyjskiego zaproszenia na ewentualną konferencję morską.

Ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie przesłał do departamentu stanu oświadczenie brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, złożone przedstawicielom prasy, zawierające zaprzeczenie wiadomości z Tokio o otrzym u tam rzekomo zaproszenia na konferencję morską w Londynie.

Minister Hoare oświadcza, iż przed zwołaniem konferencji muszą być zorganizowane rozmowy przygotowawcze.

Przemytniczka z... przyjemności

PARYŻ, (PAT). Właścicielka dużego magazynu aparatów radjowych w Paryżu pani Marquet stanęła wczoraj przed sędzią śledczym w sprawie nadużyć celnych w Hawrze.

Oświadczyła ona w zeznaniach, że przewóz aparatów kontrabandą traktuje, jako przyjemność, a poza tem chciała wpłynąć na potanienie aparatów radjowych, które jej zdaniem, są we Francji za drogie.

Sędzia śledczy po przesłuchaniu kazał p. Marquet aresztować.

Jak zamordowano dziennikarza

Co opowiada uwolniony z rąk bandytów niemiecki korespondent

PEKIN, (PAT). Uwolniony z rąk bandytów korespondent niemieckiego biura informacyjnego dr. Mueller donosi: Wiadomość o zamordowaniu Jones'a przywiozła do Kałganu karawana kupców soli.

Kupcy ci na południe od Pao-Czang-Tien spotkali grupę żandarmów, którzy opowiedzieli, iż dnia 11 bm. widzieli ciało cudzoziemca przeszyte 3-ma kulami.

Dnia 13 bm. policja w Pao-Czang-Tien wysłała oddział na poszukiwanie ciała. Oddział ten pod Tsa-Cziang-Fang-Tse spotkał się z grupą bandytów, którzy ścigał aż do Tun-Tah-Miao, przyczem zastrzelił 5 bandytów, a jednego ciężko ranił i wziął do niewoli. Jeniec zeznał, że Jones wygłodzony w czasie nieustającej podróży konno na jednym z biwaków nie chciał dosiąść konia. Wówczas bandyci zastrzelili go, uważając, że przeszkadza im w ucieczce.

Ciało Jonesa znaleziono w górach i przewieziono do Pao-Czeng-Tsien, gdzie pochowano zabitych. Władze prowincji Czahar dopiero wczoraj otrzymały urzędowy raport i zakomunikowały o tem ambasadzie brytyjskiej. Na kogo spada odpowiedzialność za ten tragiczny przebieg wypadków, jeszcze nie wiadomo. Trzeba podkreślić — pisze Mueller — że władze chińskie uczyniły wszystko, co było w ich mocy, aby uwolnić Jonesa.

Żandarm chiński, który osiągnął zwolnienie Muellera z rąk bandytów, po długim pobycie wśród opryszków, wydostał się z ich rąk napół żywy. Inny urzędnik chiński, który próbował pertraktować z bandytami, jest wciąż jeszcze w ich rękach, o ile go nie zamordowali. Ciało Jonesa będzie przewiezione do Kałganu.

„Przywilej" dla skazańców

NOWY JORK (PAT) — Stan Oregon, na wzór Niemiec, wprowadza u siebie warunkową sterylizację.

Gubernator tego stanu ogłosił, że skazańcy, wnoszący prośbę o ułaskawienie, będą mogli ewentualnie otrzymać tylko wówczas, gdy zgodzą się na poddanie się dobrowolne zabiegom sterylizacyjnym.

Delegacja Senatu Gdańskiego w Warszawie

W dniu dzisiejszym przybywa do Warszawy delegacja Senatu Gdańskiego, celem kontynuowania rokowań w sprawie całkowitej likwidacji zatargu celnego.

W kołach gospodarczych podnoszą, iż w wielu dziedzinach naszego handlu czasowe ograniczenie wymiany towarowej z Gdańskiem miało nieoczekiwane skutki. Wobec powstrzymania przywozu z Gdańska margaryny, która pokrywa zapotrzebowanie krajowej konsumpcji w 2/3 nastąpił prawdziwy przewrót na rynku nabiałowym. Wzrosło spożycie masła, co pociągnęło za sobą podniesienie cen o blisko 30 procent.

Surowe kary za niedbalstwo budowlane

Na wokandzie Sądu Starościńskiego, Warszawa — Północ znajdzie się w nadchodzącą środę serja spraw właścicieli nieruchomości, którzy pociągnięci zostali do odpowiedzialności karno - administracyjnej za niedbalstwo budowlane.

Czterem właścicielom domów wytoczono sprawy za niewykonanie nakazów budowlanych, mających na celu zabezpieczenie budynków przed ruiną. Grozi im kara do 3-ch miesięcy aresztu i 2000 zł. grzywny.

Epidemja w Waszyngtonie

NOWY JORK (PAT) — Wielki zlot harcerzy, który miał się z końcem tego miesiąca odbyć w Waszyngtonie, został na życzenie prezydenta Roosevelta odwołany.

Przyczyną odwołania jest, że w bezpośredniem sąsiedztwie Waszyngtonu, a zwłaszcza w stanie Virginia, szerzy się nagminnie „infantile paralysis", straszna choroba, na którą swego czasu zapadł sam prezydent cierpiący dotąd na jej skutki.

Burze gradowe nad Litwą, Łotwą i Estonją

RYGA, (PAT). Nad Łotwą, Litwą i Estonją przeszła wczoraj silna burza gradowa, która wyrządziła wielkie szkody: Na polach i w ogrodach grad pozabijał wiele ptactwa domowego oraz kilkanaście sztuk bydła.

W okolicach Lipawy na Łotwie kilka gmin w przeciągu paru godzin okrytych było grubą warstwą gradu. Podobno są też ofiary w ludziach.

Wesoły Kącik

PARASOLKA

Duża kawiarnia.

Przy stoliku siedzą małżonkowie Pikalscy. Przyszli, żeby zjeść podwieczorek. Filiżaneczka kawy i ciastko.

Przy sąsiednim stoliku siedzi przy kawie również jakieś małżeństwo.

Pan Pikalski spostrzega nagle pod krzesłem pani z sąsiedniego stolika elegancką parasolkę. Pan Pikalski jest dżentelmenem. Wstaje, podnosi z pod krzesła parasolkę i zwraca się do sąsiadki:

— Pani parasolka upadła na ziemię.

Dama patrzy zdziwiona.

— To nie moja parasolka, proszę pana.

— Przepraszam...

Pan Pikalski rozgląda się dookoła, jakby szukając, kogo się tu spytać i spotyka się ze wzrokiem żony. Żona daje mu znak, żeby usiadł. Pan Pikalski opiera parasolkę o ścianę i siada.

— Poco się pytasz, czyja to parasolka? — szepcze żona.— Widocznie ktoś ją zostawił. Kto inny ma zabrać, to my ją lepiej zabierzmy.. .

— Duszko — odpowiada szeptem pan Pikalski. — Nawprost nas za bufetem stoi gospodarz. Jeszcze zobaczy.

— Idioto! — irytuje się żona. — A skądże on może wiedzieć, że to nie nasza?..

— Ale nasi sąsiedzi wiedzą. Bo się pytałem.

— Zaczekamy, aż wyjdą...

Małżeństwo przy sąsiednim stoliku również rozmawia szeptem:

— Niepotrzebnie powiedziałeś, że to nie twoja parasolka. Ktoś zostawił. Lepiej, żebyśmy ją zabrali, jak kto inny ma zabrać.

— Nie zorjentowałam się. Trudno. Będziemy musieli teraz zaczekać, aż oni wyjdą.

Dochodzi godzina 8-ma. Państwo Pikalscy stalują jeszcze kawę. Pan Pikalski udaje, że czyta gazetę, ale nie może się skupić.

Sąsiednie małżeństwo nie ma zamiaru wyjść. Staluje również kawę.

Godzina 9-ta. Pani Pikalska się niecierpliwi.

— Patrz, jak ten kelner nas obserwuje — szepcze mężowi. — Może nas podejrzewa. Każ jeszcze coś podać do stolika.

Pan Pikalski staluje dla odmiany herbatę. O zgrozo! Sąsiednia para też!

Godzina 10-ta. Pan Pikalski zaczyna się denerwować.

— Jeść mi się chce. Możebyśmy już poszli?

— Zjemy tutaj kolację — decyduje małżonka.

Pan Pikalski staluje kolację. Sąsiednie małżeństwo również!

Godzina 11-ta. Sala pustoszeje. Pan Pikalski gryzie wściekle paznogcie. Sąsiednie małżeństwo nie ma zamiaru wyjść. Znów stalują herbatę.

Godz. 12-ta. Kawiarnia pusta.

— Proszę państwa — oświadcza kelner. — zamykamy.

— Rachunek! — rzuca gniewnie pan Pikalski.

Kelner podaje rachunek: 18 złotych! Pan Pikalski krzywi się wściekle i płaci.

Przy sąsiednim stoliku również płaca i powoli się ubierają.

Kelner sprząta ze stolika, potem podchodzi do ściany i... zabiera parasolkę!

Państwo Pikalscy własnym oczom nie wierzą.

— Panie kelner — pyta pan Pikalski, — czyja ta parasolka?

— Właściciela kawiarni.

— A co ona tu robi?

— He, he. — uśmiecha się kelner. — gospodarz ją specjalnie podrzuca żeby goście dłużej siedzieli i więcej jedli.

Napoleon Sądek

Po szale miłosnym zamordował kochankę

Trupa ograbił, a następnie utopił w rzece na skraju lasu

W czasie grzybobrania, nad ranem, dnia 12 sierpnia ub. r. niektórzy mieszkańcy wsi Ulwowek (pow. sokalski) zbliżyli się na skraj lasu, gdzie z rowu, napełnionego częściowo wodą, dolatywał zaduch rozkładającego się trupa!...

Bliższe oględziny miejsca doprowadziły do odnalezienia zwłok kobiety, przykrytych fartuchem i piaskiem.

Kim była kobieta i kto ją zabił — trudno było narazie ustalić. Po dokonaniu sekcji zwłok stwierdzono, że przed tygodniem zginęła ona śmiercią gwałtowną, na co wskazywało zmiażdżenie czaszki i ślady od uduszenia. Jeszcze jeden szczegół, który ujawniła sekcja, a mianowicie ślady jakby dokonanego gwałtu, utwierdzał w przekonaniu, iż morderstwo popełnione zostało na tle erotycznem.

ZAMORDOWANĄ OKAZAŁA SIĘ SŁUŻĄCA

Na podstawie skrupulatnych dochodzeń ustalono, że zmarła jest 25-letnia Józefa Janczarówna, służąca ze Lwowa, pochodząca z Ulwowka (pow. sokalski).

Zanim przystąpiono do poszukiwań mordercy, czy też morderców, władze śledcze przede wszystkiem zajęły się ustaleniem trybu życia Janczarówny. Drogą wywiadu stwierdzono, że ostatnie kilka lat chadzała ona w towarzystwie szeregowca, którego jednak nazwiska nikt podać nie umiał. Dopiero później, na podstawie listów, znalezionych w kuferku zmarłej, pozostawionego na przechowaniu u pewnych państwa we Lwowie, ustalono nazwisko owego szeregowca. Okazał się nim niejaki Piotr Popowicz.

POŚCIG ZA MORDERCĄ

Z listów tych wynikało, że pomiędzy denatką, a Popowiczem istniał stosunek miłosny i że niewątpliwie odegrał on w życiu Janczarówny niepoślednią rolę.

Zestawiwszy wszystko za i przeciw — władze śledcze powzięły pewne podejrzenia w stosunku do Popowicza i poczęto go poszukiwać, jako tego, który mógłby odsłonić choć rąbek tajemnicy. Mimo, że nie było dowodów — władze śledcze, na zasadzie zgromadzonego materjału, miały moralne przeświadczenie, że morderstwa dokonał Popowicz.

Pościg za domniemanym morderca prowadzony był z niezwykłą energją przez władze bezpieczeństwa. Popowicz bowiem zręcznie wymykał się z zastawionych sieci. Pościg za nim dotarł aż nad granice rumuńską, gdzie wreszcie uciekinier został schwytany w chwili, gdy zamierzał przekroczyć pas graniczny.

WSTRZĄSAJĄCA OPOWIEŚĆ

Początkowo Popowicz nie umiał wytłumaczyć, dlaczego się ukrywał i usiłował zbiec zagranicę. Wzięty jednak w krzyżowy ogień pytań — wyznał całą prawdę. Przyznał się do winy zabójstwa Janczarówny i dlatego przed karą chciał ukryć się w Rumunji. Opowieść zbrodniarza jest wstrząsająca.

Popowicz poznał Janczarównę w 1929 r., utrzymując z nią stosunki miłosne. „Kochał" ją, bo biedna dziewczyna miała trochę uciułanego grosza, którym chętnie dzieliła się z ukochanym Piotrusiem.

Gdy w owym czasie Popowicz został powołany do odbycia służby wojskowej — Janczarówna nie zapomniała o nim. Pisała do niego listy i na papierosy dosyć często wysyłała pewne kwoty pieniężne. Lecz Piotrusiowi źle było w szeregach i, popełniwszy kradzież, zdezerterował z oddziału. Za te wyczyny dostał się do więzienia wojskowego we Lwowie. Ale i tym razem Janczarówna nie zapomniała o swym przyjacielu. Pieniądze, wałówki i listy o treści miłosnej słała za kraty, byleby kochanemu chłopcu choć w ten sposób ulżyć w ciężkich dlań chwilach.

NA UTRZYMANIU KOCHANKI

Po opuszczeniu murów więziennych — Popowicz pierwsze swe kroki skierował do Janczarówny, która przyjęła ukochanego z niezwykłą radością. Nie odmawiała mu pomocy materjalnej przez długie miesiące w przekonaniu, że spełnią się jej marzenia i, że Piotruś dotrzyma obietnicy i wkrótce się z nią ożeni.

Błogi nastrój trwał do czasu, gdy łatwowierna kandydatka do stanu małżeńskiego nie wyczerpała zasobów pieniężnych. Kiedy zbrakło pieniędzy, miłość ze strony Popowicza prysła, niczem bańka mydlana.

Gdy Popowicz myślał o zerwaniu niewygodnego stosunku — Janczarówna nalegała na Piotrusia, aby wyznaczył wreszcie termin ślubu.

Nie mogąc wyjść z powikłanej sytuacji, tem bardziej, że małżonka, o której istnieniu Janczarówna przez długi czas nie wiedziała, wzięła się na serjo do zdradliwego małżonka, Popowicz postanowił pozbyć się kochanki.

PLAN ZBRODNI

Żeby swój zamiar zrealizować — Popowicz oświadczył Janczarównie, aby z nim pojechała do wsi rodzinnej Ulwówek, celem załatwienia formalności przedślubnych. Uszczęśliwiona Janczarówna na to właśnie jedno słowo z ust ukochanego czekała z upragnieniem. Spakowała manatki i, ująwszy Piotrusia pod rękę, pojechała. Nie przeczuwała biedaczka, że to jej ostatnia podróż. Podróż ze zbrodniarzem!..

Drogę, dzielącą ostatnią stację od wsi Ulwówek, „narzeczeni" odbywali piechotą.

W pewnej chwili, gdy przebywali duży las — Popowicz zaproponował odpoczynek. Usiedli i przez długi czas przyjaźnie rozmawiali. Atmosfera tak była czuła, że nieszczęśliwa dziewczyna nie broniła się przed cielesnem oddaniem się ukochanemu, nie przeczuwając ani przez moment, że ręka tego draba sprowadzi jej śmierć męczeńską.

Po nasyceniu zmysłów, Popowicz, otrząsnąwszy się szybko z odniesionych wrażeń, przystąpił do urzeczywistnienia zbrodniczego planu.

ZBRODNIA PO SZALE MIŁOSNYM

Za chwilę znalazł się obok nasypu kolejowego, gdzie, wziąwszy dwa kamienie, pobiegł do miejsca, gdzie oczekiwała nań Janczarówna. Śmiała się zeń licząc, że ma ochotę na dźwiganie takich kamieni, nie przypuszczając, że są to narzędzia straszliwej zbrodni.

Zbliżywszy się — Popowicz puścił kamień, jak z procy, trafiając Janczarównę w głowę. Zemdlała. Padła na murawę. W tym momencie potworny zbrodniarz wydobył z kuferka ofiary chusteczkę, którą okręcił jej szyję, i zadusił. Gdy nastąpiła agonja — cyniczny zbrodniarz zaciągnął swą ofiarę do rowu, gdzie nakrył ją fartuchem a następnie przysypał piaskiem. Z trupa ściągnął cenniejszą garderobę, którą w czasie ucieczki sprzedał.

Żeby rodzina tragicznie zmarłej dziewczyny nie wszczęła poszukiwań — zbrodniarz podrobionym jej charakterem pisma wysyłał listy, w których donosił o stanie zdrowia i pomyślnych okolicznościach życia.

W SĄDZIE

Gdy sprawa o dokonanie tego potwornego i grozą przejmującego morderstwa była przedmiotem rozważań sądu przysięgłych we Lwowie — wyrafinowany zbrodniarz nie okazał żadnej skruchy, a na pytania sędziów odpowiadał z cynizmem. Pomiędzy przewodniczącym a oskarżonym wywiązał się w pewnej chwili następujący djalog:

Przewodniczący: Dlaczego oskarżony zabił Janczarównę?

Oskarżony: Ona mnie powiedziała, że mnie nie opuści do śmierci, więc przy nadarzającej się sposobności zabiłem ją.

— Co oskarżony powiedział zmarłej, kiedy dowiedziała się, że jest żonaty?

— Powiedziałem jej, że moja żona chora jest na suchoty i niedługo umrze, to się z nią ożenię.

Odpowiedzi te wystarczą aby wyrobić sobie pojęcie o wyrafinowaniu Popowicza.

Sąd Przysięgłych skazał go na karę śmierci przez powieszenie, jednak wyrok ten Sąd Najwyższy uchylił. Rozpatrywana przez sąd pierwszej instancji sprawa przyniosła zbrodniarzowi łagodniejszą karę, a mianowicie dożywotnie więzienie. Niezadowolony z takiego obrotu sprawy — Popowicz wniósł skargę kasacyjną, którą Sąd Najwyższy w dniach najbliższych rozpatrzy.

W cztery oczy

Pieniądze zabijają miłość

P. Stefan z Królewskiej pisze nam:

„Kochany Redaktorze!

Proszę Cię bardzo, zamieść i mój list w dziale „W cztery oczy" i daj mi odpowiedź, co mam robić.

Poznałem dziewczę, z którą już obcuję trzy lata i dla którego jedynie moje serce bije. Poza moją Heluśką nic mnie nie obchodzi i bez niej nie mogę żyć, niczego nie chcę więcej, tylko być szczęśliwy z moją Heluśką. Niestety, warunki materjalne nie pozwalają mi na to, żebym mógł złączyć miłość z miłością. Wróciłem z wojska na jesieni i dotychczas nie pracowałem. Byłem u rodziców na wsi. Przed Wielkanocą wróciłem do Warszawy i nie mogłem dostać pracy, aż z dniem 1 czerwca zacząłem pracować, ale zarabiam bardzo mało, bo zaledwie 100 złotych na miesiąc z któremi nie mogę wprowadzić w czyn swoich zamiarów.

A nie mogę spytać swojej Heluśki, czy ona ma coś pieniędzy czy nie, bo ją tak kocham, że gdyby nawet zażądała ode mnie życia, tobym się nie zawahał, tylkobym jej rozkaz wykonał.

Dlatego nie chcę o to jej pytać, bo może sobie pomyśleć, że może chcę od niej wyciągnąć pieniądze i porzucić. Ale, broń Boże, nie mam wcale takich zamiarów i tego nie zrobię.

Pragnę tylko być z nią szczęśliwy i to jak najprędzej.

Drogi Redaktorze, nie odrzuć mojego listu. Zamieść go, a moja Haluśka go też przeczyta, bo czyta „Ostatnie Wiadomości" i na pewno się domyśli, kto go napisał, a może sama mnie wprowadzi na ten temat rozmowy. Jatego zrobić nie mogę, bo nie mam pieniędzy i dlatego, nie śmiem jej tego mówić. A takbym chciał być z nią szczęśliwy".

Drogi Panie Stefanie, niesłusznie Pan tak stawia sprawę. Między zakochanymi obowiązuje przedewszystkiem całkowita szczerość. Rozumiem doskonale Pańskie skrupuły. Świadczą one o szlachetności i uczciwości Pańskiej, ale ta delikatność jest w tym wypadku nie na miejscu. Jestem przekonany, że szczere postawienie sprawy najlepiej rzecz wyjaśni. A z pieniędzmi i miłością tak sprawy stoją, że kto daje pieniądze, ten zabija miłość, natomiast, kto się dzieli pieniędzmi, ten miłość potęguje. Niechaj to będzie dla was obojga wskaźnikiem słusznego postępowania. Ale przedewszystkiem — wzajemna szczerość!

K O B I A D Y
Mięsne i Jarskie, obfite i smaczne po 55 gr.
siadło mleko z kartof. 25 gr.
Zielna 4, od 12 do 20.

TAPCZANY higjeniczne, automatyczne patentowane 3722, złotych 50, oraz nowoczesne kozetki, otomany. Warunki dogodne. Wytwórnia: Twarda 5.

Polskie Linje Lotnicze „LOT" zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej — wygodnej — szybkie

Ostatni akt tragedji ludzkiej

W schronisku dla paralityków im. św. Władysława

Jeśli każda choroba jest dla człowieka straszną i przerażającą, to przecież choroby nieuleczalne stanowią niezaprzeczalnie ostatni akt tragedji ludzkiej. Paraliż we wszystkich swoich odmianach zalicza się właśnie do tej strasznej kategorji chorób. Żeby się o tem przekonać, wystarczy zwiedzić Schronienie dla paralityków im. św. Władysława przy ulicy Belwederskiej 20, o którem pisaliśmy przed kilkoma dniami z okazji popełnionego tam samobójstwa przez jednego z chorych.

W pięknym, ukwieconym ogrodzie spacerują lżej chorzy, lub siedzą na ławkach. Okazuje się, że niema tutaj chorych, dotkniętych chorobami wenerycznemi, bo zabrania tego nawet statut Schronienia, który w paragrafie piątym mówi, że nie mogą być przyjęci chorzy, dotknięci chorobą umysłową, idjotyzmem, epilepsją, obrzydliwemi i zaraźliwemi chorobami skórnemi, wzbudzający wstręt kalectwem i t. d.

Siedzą tu więc sami chorzy, których nieszczęście paraliżu dotknęło skutkiem głębokich wstrząsów życiowych.

— Jest tu u nas kilka pań — mówi Siostra Przełożona Schronienia, — które rażone zostały paraliżem naskutek wstrząsów, jakich doznały za czasów rewolucji bolszewickiej w Rosji. Jest tu jedna starsza kobieta, której całą rodzinę na oczach jej wyrżnięto w pień, zaś ona jedna tylko zdołała ujść z życiem. Niestety, nie sądzonem jej było ujść również ze zdrowiem. Dotknięta paraliżem, dostała się do Schronienia i tu spędza resztę swego żywota.

Wszyscy chorzy w Schronieniu szanują się wzajemnie i wspomagają w każdej potrzebie. Jeśli ktoś jest dotknięty paraliżem kończyn, to zawsze chętnie pomaga mu ktoś we wszystkich jego potrzebach.

Widzimy właśnie, jak schodzi ze schodów starsza kobieta o dobrotliwym wyrazie oczu, prowadzona pod rękę przez nie mniej sędziwego współtowarzysza niedoli. Kobieta sparaliżowana jest na nogę i nie może samotnie spacerować, zato jej towarzysz dotknięty został paraliżem prawej ręki. Pomagają sobie na zmianę. Raz staruszek pomaga towarzyszce przy chodzeniu, drugi raz staruszka pomaga towarzyszowi przy przyjmowaniu pokarmów. Pomoc ta jest wprawdzie niepotrzebna, bo dbałe o swych chorych siostry pełnią swoją służbę samarytańską z całem poświęceniem.

— Zakład ten — mówi Siostra Przełożona — ufundowany został przez hrabinę Czarnecką, a obecnie utrzymuje się własnemi siłami. Przybywający do zakładu, względnie ich rodziny muszą podpisać zobowiązanie punktualnego wpłacania należności i zabrania chorego w razie ujawnienia u niego jakichkolwiek chorób zakaźnych.

— Czy przyjęty może być każdy?

— Tak! Naturalnie, tylka na zasadzie świadectwa lekarskiego.

Oprowadzani przez Siostrę Przełożoną, wchodzimy do budynku Schronienia. Czysto tu, miło i schludnie. Schody wyfroterowane, na każdym kroku widać porządek wzorowy. Zkolei udajemy się również do ubikacji, gdzie nieszczęśliwy paralityk popełnił samobójstwo. Okazuje się, że skonał on w pozycji siedzącej, po przytwierdzeniu sznurka do wmurowanej, na wysokości jednego metra od ziemi, ramy. W zakładzie przebywał dopiero od kwietnia bieżącego roku. Zdradzał kompletne zdziecinnienie. Popłakiwał sobie często, narzekał na ciężkie życie swoje, ale nikt nie przypuszczał, że nosi się z zamiarem targnięcia na życie.

Chociaż w całem Schronieniu panuje nastrój względnie miły, chociaż chorzy cieszą się troskliwą opieką Sióstr, to jednak przeświadczenie, że wszyscy oni dotknięci zostali tak ciężką chorobą, napawa duszę nieopisanym smutkiem. Czuje się do tych chorych dziwną sympatję. Może dlatego, że wszyscy są tak poczciwi i nieszczęśliwi.

Kolej zaprasza dzieci

Niedowiarek przekona się o tem naocznie na którymkolwiek dworcu, czy chociażby tylko małej stacyjce Rzeczypospolitej.

Jak nigdy, wszędzie tam pełno dzieci. Oczywiście, przeważnie chłopcy, chociaż dziewcząt również nie brak... Nie przyszli tu, aby przyglądać się niedościgłym marzeniom każdego dziecka — szybkobieżnym pociągom. Dzisiaj marzenie może z łatwością ziścić się. Trzeba tylko znaleźć jakąś starszą osobę, która, jadąc gdzieś, zgodzi się za swym biletem wziąć dziecko.

W wielkiej i ponurej hali dworca Głównego w Warszawie, wokół rozlicznych okienek kasowych, z nogi na nogę przestępuje tłum wyrostków, czy zgoła dzieciaków. Bystrem spojrzeniem lustrują każdego pasażera, który przy jednem z tych okienek kupuje bilet.

— Może pan jedzie do Krakowa? — pyta z żałosnym uśmiechem mały chłopiec.

— A co to ciebie obchodzi — odpowiada, nie orjentując się w pierwszej chwili pasażer.

Chłopiec robi jeszcze bardziej żałosną minę.

— Bo jakby pan jechał, to co panu szkodzi zabrać jedno dziecko — i wskazuje palcem na siebie...

— Proszę pana, może mnie pan zabierze do Grodna? — skamle inny chłopczyna.

— Paniusiu, do chorego tatusia chciałbym pojechać, pod Lwowem mieszka i umiera — koloruje jakiś wytrawny „rajzer".

Zresztą większość tych młodocianych pasażerów, którzy pragną wykorzystać szczodre zaproszenie P.K.P., to sławne, londonowskie trampy, albo zgoła polskie, wybiedniałe „rajzery". Z miasta do miasta, z jednego końca wielkiej Rzeczypospolitej na drugi, gna ich najczęściej nędza. Rozmawiam z takim właśnie, który, nie mogąc wcisnąć się na mego bezpłatnego współtowarzysza podróży, wycyganił przynajmniej papierosa. Zaciąga się z lubością nałogowego palacza, który dawno już nie zasmakował tytoniowego dymu.

— No, ale tyś bracie, to czternasty rok życia dawno za sobą zostawił — mówię, przyglądając się jego, coprawda niewielkiej, ale krępej postawie.

— Owa, żeby wszyscy ludzie chciały prawdę mówić, toby marne widoki były. A ja w metryce mam, żem się w 1922 roku urodził...

— Ale metryka jest „lewa" — przecinam mu fachowo.

— Widzę, że mnie dziedzic obraża, i to wszystko za jednego marnego papierosa. Zara, hrabio, może ta dama mnie zabierze.

I wcisnąwszy czapkę, łyskając mocno czerniawemi piętami, biegnie ku jakiejś starszej pani, co, paczkami obładowana, zmierza do kasy.

Innego znów spotkałem we Lwowie. Nieomal ze łzami w oczach błagał, żeby zabrać go do Warszawy. Miał może 10, może 12 lat, i twarz barwy ziemi, spalonej słońcem.

— Dopiero stamtąd przyjechałem, chłopcze. A poco chcesz tam jechać?

— Muszę znaleźć pracę. — Powiedział to tak prosto, zwyczajnie, a przecież tak przekonywująco, że nie miałem odwagi pytać go ani o rodziców, ani o... pomoc społeczną, która widocznie o tem bezdomnem stworzeniu całkiem zapomniała. A może kłamał...

— A jeśli w Warszawie pracy nie znajdziesz, to co będziesz robił?

— To samo, co i tu — powiedział. I znów o nic więcej go nie pytałem.

W stanisławowskim bufecie dworcowym przypiął się do mnie czerniawy, widocznie przez uporczywą chorobę wybłakły żydowski dzieciak. Miał pewno ze 13 lat.

Cierpliwie sterczał przy stoliku i, jak wyuczoną lekcję, trzepał, że jest z Warszawy, że rodzice handlują pierzem, na Smoczej, że im coraz gorzej, że w jednej izbie mieszka 14 osób, że tyle słyszał o Palestynie, o słońcu, i gajach pardesowych, i innem życiu, żeby tam mógł pojechać...

Do Skarżyska jechał już własnym „przemysłem", ze Lwowa do Stanisławowa znalazł się jakiś kupiec.

— Niech mnie pan zabierze do rumuńskiej granicy.

— A co tam będziesz robił?

— Może tam też darmo przewożą dzieci?

Biję się w piersi, alem go do Śniatynia zabrał.

Zgubna ciekawość

(A.E.) — Dlaczego hałasował pan pod drzwiami mieszkania Estery Rajtman? — pytał sędzia starościński oskarżonego Moszka Rawicza (Grójecka Nr. 51).

— Po pierwsze, co znaczy hałasowałem, a po drugie, nie wolno mi? Przecież ta Estera Rojtman to moja lokatorka. Ten dom to jest mój, proszę szanownego pana sędzia.

— Jest pan właścicielem tego domu?

— Ja i moje bracia: Szmul, Jojne, Icek, Ajzyk, Chaskiel, Szapszel i Nechemja.

— A więc dlaczegoś pan hałasował?

— Pan Moszek westchnął wstydliwie.

— Muszę pana sędziego dokładnie powiedzieć. Ta Rojtowa ma... interes.

— Jaki interes?

— Taki... wesoły interes.

— Nie rozumiem. Proszę wyraźniej mówić.

— Wyraźni nie mogę. Krępam się, psiakrew.

— Proszę powiedzieć.

— Nie powiem. Zaszczel mnie pan sędzia, też nie powiem. Tam są takie... małe kobietki...

— Aha. Już rozumiem.

— Może mnie pan sędzia nie wierzy? To mogę świadki postawić. Leć no Moniulek do domu — zwrócił się pan Moszek do siedzącego na sali synka. — Niech no tu przyjdą zaraz Szmul, Jojne, Icek, Ajzyk, Chaskiel, Szapszel i Nechemja.

— Nie trzeba! — zniecierpliwił się pan sędzia. — Proszę powiedzieć, dlaczegoś pan hałasował.

— Ciekaw byłem i się patrzałem przez dziurkę od klucza, panie sędzio. Uj, co tam się działo! Się śmiałem, że poprostemu pękałem.

Pan sędzia myśli, że tylko ja jeden się patrzałem? Tam cała kolejka stała, proszę wysokiego sądu!

— Kolejka?!

— No tak. Szmul, Jojne, Icek, Ajzyk, Chaskiel, Szapszel i Nechemja. Atoli powyższe szmondaki nie czekali spokojnie; tylko ciągali sobie za spodnie, każdy chciał pierwszy popatrzeć i zrobił się hałas, co już dalej nie idzie. Później Szmul krzyknął, że jak u Rojtmanowej jest taki ruch w interesie, to trzebno jej podwyższyć komorne. Ona to usłyszała, zaczęła mówić brzydkie wyrazy i ze złości pociągnęła mnie za odpowiedzialność.

Sąd skazał pana Rawicza na 12 złotych grzywny.

KONCERT POLSKIEJ MUZYKI SYMFONICZNEJ

Poniedziałkowe koncerty symfoniczne Orkiestry P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga zapoznają radjosłuchaczy z coraz to nowemi, względnie dotychczas nieznanemi lub zapomnianemi utworami polskich kompozytorów ubiegłych stuleci. Koncert dzisiejszy o godz. 21.00 przyniesie pierwsze wykonanie Stefaniego: uwertury do op. „Więźniowie z galer"; Józef Stefani urodził się w r. 1800 i był uczniem Elsnera; skomponował wiele melodramatów i operetek, oraz liczne utwory kościelne.

Następnie Pierwsze wykonanie kompozycji L. Rogowskiego, obecnie żyjącego kompozytora polskiego, mieszkającego stale w Dubrowniku: „Uśmiechy". Jest to utwór przeznaczony na orkiestrę symfoniczną złożony z trzech części: „Serenady", „Kołysanki", oraz „Rag limes". W tejże samej audycji usłyszymy Tryptyk pastoralny F. Łabuńskiego, kompozytora należącego do młodych przedstawicieli polskiej muzyki współczesnej. Utwór ten często w kraju i zagranicą wykonywany składa się z trzech części: „Pochód", „Koncert" i „Taniec", które stosownie do swej ogólnej nazwy „Tryptyk" stanowią każdą dla siebie zamkniętą całość, a przytem połączone są wspólną centralną intencją. Ponadto wykonana będzie Karłowicza uwertura „Biała gołąbka" i Brzozowskiego: Andante symfoniczne.

Wstrząsająca śmierć staruszki

Przy zbiegu ul. Marszałkowskiej i pl. Dąbrowskiego, przechodząca przez jezdnię 61-letnia Perla Reisnerowa (Nowogrodzka 2a) matka adwokata, była potrącona przez dorożkę konną, wskutek czego upadła. Staruszka podniosła się i przy pomocy jakiejś kobiety weszła do apteki p. f. „L. Klimpel i S-ka" (Marszałkowska róg Próżnej). Tam R. poprosiła o szklankę wody i kropli walerjana, poczem podała imię, nazwisko, oraz numer telefonu, prosząc o zatelefonowanie do domu. Po chwili staruszka straciła przytomność. Przybyły lekarz Pogotowia stwierdził już śmierć. Przyczyna — prawdopodobnie atak sercowy. Zwłoki karetką tow. „Ostatnia Posługa" przewieziono na cmentarz. Dochodzenie prowadzi policja 8-komis., która posiada numer dorożki.

Skutki pożaru w kopalni

Ministerstwo Przemysłu i Handlu otrzymało sprawozdania o sytuacji na terenie kopalni węglowej „Reden" w Zagłębiu Dąbrowskiem która padła przed dwoma miesiącami pastwą pożaru. Przy pomocy specjalnie sprowadzonych aparatów stwierdzono, że ogień na dole kopalni już wygasł, gdyż temperatura wynosi na górnych pokładach tylko 30 stopni. Otwarcie zasypanych szybów nie nastąpi jednakże szybko, gdyż istnieje możliwość iż w razie dopuszczenia powietrza pożar może wybuchnąć na nowo.

Podróżuj tylko samolotem!

NA CERĘ
tłustą i połyskującą skłonną do wągrów i pryszczy, od wielu lat stosowane jest z doskonałym skutkiem
MYDŁO ALKALICZNE KARPIŃSKIEGO

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Irena, usłyszawszy pukanie, odruchowo wróciła do swej poprzedniej czynności i pobiegła otworzyć.

Jak się okazało, przyszedł Jan hrabia [illegible]nicki.

Zapytał:

— Jak ksiądz proboszcz się miewa?

Przychodził bowiem codziennie dowiadywać się o jego zdrowie, od dnia zasłabnięcia brata.

Zjawiał się zazwyczaj w porze obiadowej, pozostawał przez godziny popołudniowe, a czasami nawet i przez wieczór.

Irena, widząc swego syna, drgnęła...

Przeszył ją dreszcz od stóp do głów.

Niemało wysiłku kosztowało ją, aby wreszcie opanować się.

Wkońcu dopiero szepnęła.

— Ksiądz proboszcz czuje się nieco lepiej... ale jest jeszcze bardzo wyczerpany...

— Czy jest w ogrodzie?

— Nie. W swoim pokoju.

Jan wszedł.

Bracia ucałowali się.

Irena wślizgnęła się za przybyłym.

Jan dowiadywał się od brata o stan [illegible] zdrowia.

Potem przyjrzał mu się bacznie i powie[illegible]:

— Boże, jakiś ty blady!... I oczy masz c[illegible]ne... Zupełnie, jakbyś płakał... Płakałeś doprawd[illegible] Nic tak — odpowiedział sam sobie — musiałeś [illegible]ać, bo masz jeszcze łzy w oczach... I ta chustka, którą trzymasz w ręku... cała przemoczona...

Jan patrzał bacznie kolejno na brata i Irenę.

Irena także była bardzo blada...

Także miała oczy zaczerwienione i wilgotne od łez. A pomimo to uśmiechała się.

Jan, zdumiony coraz bardziej, zapytywał oboje.

— Co się tu dzieje? Co wam jest? Co się stało?

Stefan wziął matkę za rękę, przybliżył ją do Jana i zawołał:

— Patrz, przyjrzyj się jej, przyjrzyj się bardzo uważnie...

Jan nie rozumiał, czego brat chce od niego. Dlaczego ma się tak bacznie przyglądać?

Wobec tego Stefan postanowił mu dopomóc.

Rzekł:

— Jasiu, jesteś o kilka lat starszy ode mnie. Powinieneś więc naszą matkę lepiej pamiętać. Czy oczy Ceni nic ci nie mówią? Czy może spoglądać na ciebie z taką tkliwością inna kobieta, niż matka?

Jan schwycił się za głowę.

Zawołał:

— Stefku, co ty wygadujesz?

I teraz także zadrżał, oszołomiony słowami brata.

Dopiero w tej chwili Irena chwyciła go w objęcia, wołając:

— Jasieńku, synusiu kochany... to ja, twoja matka...!

— Mamusiu! — krzyknął Jan, rozpromieniony i wzruszony do głębi.

Odurzony radością i najmilszą niespodzianką, Jan jeszcze nie umiał zebrać myśli.

Słyszał wszystko, ale niczego nie mógł zrozumieć.

Czekał na wytłumaczenie...

Dopiero po wysłuchaniu wyjaśnień będzie mógł oddać się szczęściu powitania w całej pełni.

Stefan pośpiesznie opowiadał mu wszystko.

Nie zdążył jeszcze dokończyć smutnej opowieści, gdy Jan, także już zalewając się łzami, łzami radości i szczęścia, chwycił matkę w ramiona i, całując ją gorąco, mówił wśród łkań i szlochów:

— Mamusiu, mamusiu uwielbiana...!

Tak we wzajemnych rozczulaniach upłynął szczęśliwie cały dzień.

Panowie Dusigrosze
nie żałujcie 10 groszy
na „Wesołe Wiadomości"
Specjalny dodatek
dla Dusigroszów

Stefan zapomniał już o swem zmęczeniu.

Czuł się znacznie lepiej.

Już zupełnie przeszły mu odrazu wszelkie dolegliwości.

Jan już także zapomniał o Lilce i trudnościach, jakie mu stanęły na drodze do szczęścia z ukochaną.

Wreszcie, Irena zapomniała także o swej smutnej przeszłości, aby rozkoszować się jedynie szczęściem z odzyskania swych obu synów.

Szybko minął ów dzień radości i łez.

Przez cały czas wszyscy unikali jakiegokolwiek wspomnienia o zbrodni Rymkiewicza.

Jan może jeszcze najwięcej o niej myślał.

Rozpamiętywał bowiem całą sprawę i mówił sobie:

— Teraz rozumiem doskonale, dlaczego mój ojciec był przeciwny tak dalece mojemu małżeństwu z córką Rymkiewicza. Wszystko już teraz rozumiem.

Po upływie pierwszych chwil upojenia trzeba wszakże było wrócić do twardej rzeczywistości.

Stefan o coś zapytał, a w odpowiedzi na to Irena rzekła:

— Jaś teraz już także wie wszystko, co się stało... Wie, że Rymkiewicz jest najgorszym łotrem na świecie. Wie, jakiej zbrodni dopuścił się wobec jego matki. Pójdę za radą, jaką mi udzieli. Czy mam go ukarać? Czy mam przebaczyć?

Jan wysłuchał tego wszystkiego z głębokim smutkiem.

Nie żałował Rymkiewicza.

Nie mógł mieć dlań ani odrobiny współczucia.

Myślał jeszcze teraz tylko o Lilce.

Rzekł wreszcie:

— Ha, trudno... Co do mnie, nie wolno mi przeszkodzić mamusi w dążeniu do ukarania tego nędznika... Przeciwnie, naszym obowiązkiem jest pomóc jej w tej mierze.

Ksiądz Stefan opuścił głowę.

Rzekł:

— Tak jest, mój obowiązek synowski także nakazuje mi dopomóc matce w każdem jej zamieszeniu, a więc i w tej sprawie. Ale jestem również kapłanem i jako taki sprzeciwiam się temu.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

— Co ja mam przeciw małżeństwu p[illegible] z Rysiem? — powtórzył pytanie Zosi Stanisław — ależ to takie proste... Czyżby pani się doprawdy nie domyślała?

— Nie — odparła Zosia i, poważniejąc, dodała — prosiłabym pana, aby pan zechciał mi to odrazu dokładnie wytłumaczyć, bo przyznam się panu, że mi to nawet poniekąd ubliża... Rozumiem, że pan mógł mieć zastrzeżenia, póki uważano mojego ojca za mordercę Kołowicza, ale teraz, skoro rzecz już jest jasna... Czy może pan czeka jeszcze na rewizję procesu? Proszę bardzo... I tak było powiedziane, że przedtem nie może być mowy o ślubie... Doprawdy, nie rozumiem nic z tego wszystkiego...

— Ha, ha, ha... — roześmiał się Stas[illegible] a ja znów nie rozumiem, dlaczego pani nie rozu[illegible]...

— Trudno — odparła Zosia chłodno, [illegible] bez cienia obrazy w głosie — widocznie jestem [illegible] mało inteligentna, że się nie domyślam, a bardzo[illegible]chciała wiedzieć.

Zanosząc się od śmiechu, Stanisław rze[illegible] wreszcie:

— Niema chyba nic prostszego. Nie [illegible] dopuścić do małżeństwa pani z Rysiem, ponieważ... — tu zatrzymał się chwilkę, aż nagle wypalił — bo ja chcę się z panią ożenić... do krocset piorunów — wyrwało mu się, poczem prędko złapał się za usta a jeszcze tylko wybełkotał — przepraszam panią najuprzejmie, za to nieładne przekleństwo, ale jak się człowiek codziennie z chłopami tarmosi, to zatraca zu[illegible]ie pojęcie o ludzkim języku... jeszcze dobrze, że [illegible] nie powiedziałem... A teraz czekam na odpowie[illegible].

Zosia była temi nagłemi oświadczynami coraz mniej oszołomiona.

Coprawda, odetchnęła z ulgą.

Była bowiem przekonana, że Stanisław ma jakieś poważne poszlaki przeciwko niej, skoro tak energicznie przeciwstawia się temu małżeństwu.

Zarazem wszakże była tem wszystkiem niemało zakłopotana, zwłaszcza, że Stanisław żądał tak nagłej odpowiedzi.

Zapytała go nawet:

— Czy pan chce koniecznie, abym panu teraz zaraz odpowiedziała na tak zaszczytną dla mnie propozycję?

Powiedziała „zaszczytną" i tem już wzbudziła niemałą radość w duszy Stanisława.

Pomyślał sobie bowiem:

— Jakby miała odmówić, to powiedziałaby odrazu, skoro zaś mówi, to dla niej zaszczyt, więc może jednak coś się da zrobić...

Odrzekł więc:

— Ależ, panno Zosieńko, niema gwałtu... Skoro mi pani tylko nie odmawia, to już jest cudownie... Już ja się postaram panią pozyskać...

Zosia nie wiedziała, co na to odpowiedzieć.

Widząc jej zmieszanie, Stanisław rzekł:

— Rozumiem, że ta rozmowa wydaje się pani nieco krępująca, więc na dziś możemy ją zakończyć. Prosiłbym tylko o pozwolenie zaglądania do pani częściej, niż dotychczas.

Cóż miała mu rzec?

Odrzekła:

— Bardzo proszę, będzie pan u nas zawsze mile widziany.

Umyślnie powiedziała „u nas", aby nie rozumiał tego zbyt pochlebnie dla siebie.

On wszakże wolał wszystko rozumieć tak, jak dla niego wygodniej, rzekł więc:

— Najserdeczniej pani dziękuję i nieomieszkam skorzystać w całej pełni z łaskawego zaproszenia.

Poczem dodał:

— Biedny Rysio, już nie ma żadnych szans...

To już uraziło Zosię i zapytała:

— Co pana upoważnia do takiego przypuszczenia?

— Toż to jasne — odparł radośnie — bo ja tu jestem codziennie i mogę sobie panią przez ten czas urabiać, a on tylko przyjeżdża na sobotę i niedzielę. Ja mam więc duże fory i zwycięstwo przyjdzie mi bez wielkiego trudu. Ale jabym się nie cofnął przed walką z nim, choćby najcięższą, pomimo, że to rodzony brat. Miłość nie zna takich przeszkód. Szkoda by mi go tylko było trochę. A tak, nie mam żadnych wyrzutów sumienia...

— Dlaczego?

— Ponieważ on właściwie i tak już jest przecież odpalony... Ale nawet, gdyby nie był odpalony, to przecież Rysio nie jest odpowiednim mężem dla pani.

— Czy wolno wiedzieć, dlaczego pan tak sądzi?

— Ależ, oczywiście. Sprawa jest niesłychanie prosta. Rysio... cóż? Nie mam mu nic do zarzucenia, bo to bardzo miły i kochany chłopiec, ale to nie mąż dla pani.

— Miał mi pan wytłumaczyć dokładnie, nie samemi ogólnikami...

— Chętnie służę. Owszem, przyznaję, że Rysio jest bardzo zdolnym i utalentowanym adwokatem, idzie śladami nieboszczyka ojca, godnie podtrzymując jego pamięć, ale to zupełnie nie taki typ, jaki się dla pani nadawał...

— Wciąż mi pan nie mówi wyraźnie, dlaczego...

— Właśnie przechodzę do rzeczy. Będąc żoną Rysia, musiałaby pani przeprowadzić się do miasta, a ja wiem, że pani nie lubi miasta z jego zgiełkiem i hałasem. Pani lubi spokojne życie wiejskie i marzy o tem, aby móc tu na roli prowadzić gospodarstwo wiejskie w całej rozciągłości. No i mam jeszcze pewną bardzo ważną, bodaj decydującą przewagę nad nim...

Dalszy ciąg jutro.

Jutro ogłosimy regulamin głosowania

Przechowujcie starannie gazety z fotografjami

Nr. 211.

Nr. 212.

Nr. 213.

Nr. 214.

Nr. 215.

Wszyscy Czytelnicy, którzy otrzymali kartki do fotografji w zakładzie „Radiotyp" z datą 31 sierpnia — winni zgłosić się do fotografji dnia 21 sierpnia. W środę, dn. 21 sierpnia, będą się więc fotografować ci, co otrzymali kartkę na ten dzień oraz ci, których kartki wystawione są na dzień 31 sierpnia. Dziś „Radiotyp" czynny cały dzień.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„ZĄBKOWIANKA" tak opisuje swój sen:

„Miałam straszny sen: (Zaznaczam, iż mój ukochany zastrzelił się). Otóż, kładąc się spać, zaczęłam strasznie płakać, myśląc o swym najdroższym. Zasypiam i śni mi się, że on umarł, a ja wołam Edziu wstań! i strasznie zaczęłam krzyczeć. Wtem się budzę i zdaje mi się, że Edzik jest u mnie. Wstaję, wychodzę na dwór, a tu pusto wokół i niema go nigdzie. I znowu z myślą o nim zasypiam.

Śni mi się, że leży na otomanie, a ja (zaznaczam, że strasznie rozpaczam, i myślę o samobójstwie), zaczynam płakać i wołać: „Edziu, gdzie ty odchodzisz? Ty mnie zostawiasz? Ja Cię tak strasznie kocham!"

Wtem o dziwo! Mój ukochany z wielkim wysiłkiem otwiera oczy i idzie do mnie, a ja wyciągam do niego ręce i rzucam mu się na szyję; on mówi do mnie: „Mówiłaś, że nie będziesz z żadnym chłopcem rozmawiała, a jednak rozmawiasz".

Ja na to: „Edziu! Nie wierz! Ja Cię bie tylko kocham!

On mi mówi: „Patrz. Ja mam wszystko zapisane" i wyjmuje jakąś książkę, czy zeszyt i każe mi czytać.

Co ten sen oznacza? Czy mój ukochany żąda ode mnie jakiego poświęcenia?"

*

Sen Pani nie ma jakiegoś specjalnego znaczenia i jest wyłącznie tylko odbiciem tego, co dzieje się w Pani sercu i umyśle. Miłość i tęsknota za ukochanym i we śnie zabierają potężny swój głos.

Proszę się pogodzić ze swym losem i nie myśleć o samobójstwie.

Moja szczera rada, więcej się modlić za duszę zmarłego, a mniej rozpaczać, bo to do niczego dobrego nie doprowadzi.

Dużo jeszcze Pani doświadczy dobrego i złego w swem życiu. Czeka spór o spadek.

Życzę wytrwałości, bo tylko ona zahartuje serce i wolę do dalszych walk.

MARYLA B.: Czeka Panią dość poważna choroba i w związku z nią troski.

Sen jest zbyt krótki, aby coś więcej można było zeń powiedzieć.

„MARA": Sen wróży powodzenie i spełnienie życzeń. Czeka choroba nie zbyt groźna. Otrzyma Pani dobrą nowinę.

Przez swą nierozwagę, szkodzi Pani bliskim sobie osobom. Proszę się strzec, by nie paść ofiarą oszukańczych macihnacyj.

Służy Pani dobrej sprawie.

Szczęśliwa cyfra — 85.

„SMUTNA STENIA": Czeka wielka radość. Proszę nie dążyć do przeprosin ze znajomym. Jest on człowiekiem małowartościowym i niewierny.

Zamiar Pani nie ma absolutnie żadnych szans powodzenia.

„HENRYK": Czeka Pana zaszczyt i uznanie. Osiągnie Pan szczyt swych marzeń, mimo bardzo wielu przeszkód.

Powodzenia!

„MARZENKA" z POWISLA: Cieszy się Pani dobrem zdrowiem. Czeka uroczystość rodzinna. Proszę się strzec niebezpieczeństwa. Otrzyma Pani złą wieść. Plotki.

Zmiany narazie nie zapowiadają się.

Znajomym proszę sobie nie zawracać głowy. Nigdy nie myślał on poważnie o Pani.

Rekordowy pech

(H. L.) Byli młodzi, mili, sympatyczni, muzykalni i... strasznie pechowi. Nazywali się Piotruś Kotek i Janinka Maj. On układał piosenki, ona lubiła je śpiewać. On pracował w banku, ona w biurze.

Kiedyś miała przynieść do banku akcje do sprzedania z polecenia swego szefa. Przez zapomnienie zamiast akcyj wzięła nuty. Gdy on ją i je ujrzał, zapalił się do nich... i do niej. Zaczęli nucić oboje. Zato wyrzucili go z banku. Ją z posady również, bo gdy wróciła po akcje, bank już był zamknięty i jej szef poniósł wielkie straty. Znaleźli się oboje na bruku i poczuli do siebie żywą sympatję.

Pozornie uśmiechnęło się im szczęście, gdyż ogłoszono o zaginięciu pieska córki wielkiego bogacza. Nagroda była 3,000 zł. Tego pieska znalazł Kotek. Dał go na chwilę do potrzymania sodowiarce, ale piesek tymczasem napaskudził jej na suknię. Zażądała 50 gr. zwrotu kosztów za pranie. A Kotek miał tylko 40 gr., bo choć poprzednio miał 20 zł., ale zmienił jakiemuś przechodniowi na drobne i ten mu dał fałszywy banknot.

Przyszła Janinka, ale miała tylko 5 groszy. Zaśpiewali w ogrodzie, myśląc że zarobią brakujące 5 gr., ale póki śpiewali, jakiś andrus zbierał za nich datki. Nietylko, że nic nie zarobili, jeszcze policjant chciał im za niedozwolone zarobkowanie wlepić karę 5 zł., od której ledwo się wykręcili. Wreszcie Kotek odzyskał pieska, odniósł córce bogacza. Ta zażartowała z niego, udając, że się w nim zakochała. Ujął się więc ambicją i nie chciał przyjąć nagrody. Dopiero Janince udało się wyświetlić, że Kotek niepotrzebnie zawrócił sobie głowę, bo tamta panna ma narzeczonego i wzięła od niej owe 3,000 zł. Dała się wszakże namówić na kupno bezwartościowych akcyj i całe pieniądze poszły na marne. Nadomiar złego Kotek usiadł na meloniku jakiegoś bogatego amerykanina, który zażądał 10 dolarów odszkodowania i ścigał go wszędzie, aż wreszcie go dopadł.

Przy sposobności wszakże przekonał się, że Kotek układa ładne piosenki, a Janinka pięknie je śpiewa. Ponieważ okazał się fabrykantem płyt gramofonowych zaangażował więc oboje.

Tak skończył się „Szczęśliwy pech", komedja muzyczna pod tym tytułem, grana obecnie z powodzeniem przez teatr Letni. W rolach głównych triumfują Romanówna i Bodo. W innych świetnie spisują się zwłaszcza Leszczyńska, Pawłowski i Krzewiński. Oz dobą widowiska są pięknogłose siostry Burskie.

Gdzie umiera najwięcej ludzi?

I znów statystyka. Okazuje się, że tym najszczęśliwszym krajem jest Nowa Zelandja. Na 1.000 mieszkańców umiera tam przeciętnie 8. Największą śmiertelność notuje się w Chili, gdzie na 1.000 mieszkańców umiera 27. W krajach europejskich na 1.000 mieszkańców umiera przeciętnie od 10 do 12 osób.

Odpowiedzi Redakcji

P. I. Cwik (Zdołbunów): Fotografję p. Zelaskiewicz otrzymaliśmy. Przy mi ejsposobności łączymy pozdrowienia.

Kupon porady prawnej

Szczęście Marcysi

Dziwnie uprzędła się nić życia Marcysi Strzemionko. Prawie taki sam romans życiowy, jaki dawniej Marcysia pożyczała dwa razy w tygodniu w czytelni na rogu. Dziś Marcysia mogłaby z kart minionych przeżyć wysnuć wzruszającą opowieść, ale te słabe sześćdziesięcioletnie oczy, łzawiące i mgłą starości przesłonięte już nawet i czytanie utrudniają, a cóż dopiero pisanie.

Może jednak któregoś dnia zjawi się nareszcie ten nieszczęsny wiarołomca Kajetan Brzytewka. Tęskne marzenia o niechybnym powrocie legendarnego już Kajetanka stanowiły jedyną osłodę starych lat Marcyci. Stara Marcysia żyła beztrosko, czasu jej na plotki nie brakło, bo już na łaskawym była chlebie u swoich służbodawców, więc czasu miała poddostatkiem. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że stara Marcysia w jednym i tym samym domu przeżyła nie mniej i nie więcej, tylko całe czterdzieści pięć lat, a przed sześciu laty przeszła na „emerenturę" — jak sama o tem mówi — otrzymała małą izdebczynę na poddaszu w dożywociu i tam pędzi wieczór swojego pracowitego życia. „Ech — mawia zwykle Marcysia — dzisiejsze służonce to już nie takie som, co dawniej bywały, wszyćkie latawce, nigdzie miejsca nie zagrzejom, a pyskate, a grymaśne, a wymagalne, aż strach".

„Ja menszczyznów znam" — zaczynała Marcysia każdą pogawędkę, bo skłonna była do długich rozmówek, chętna w wynurzeniach i przed każdym słuchaczem roztaczała obraz swojego życia, którego głównym bohaterem był Kajetan Brzytewka.

„Już nawet zapowiedzi byli dane, dokumenta wszyckie akuratnie i faktycznie przygotowane, a tu mój Kajtek nagle znikł, jak nieprzymierzajoncy zupa w dziurawem kotle. Znikł, przepadł i ostawił mnie bidnom sierote. Dopiero po jakim czasie przewidziałam się u starego Kozuchoćzaka, u chtórego Kajtuś robił w razurze za frezjera, że jeszcze przed tygodniem ten zdrajca nikczemny z posady się przepowiedział, świadectwo wzion, także samo forse, co mu się tamój należało, i ani śladu po nim."

Czekała biedna Marcysia dnie i tygodnie powrotu Kajetana. Mijały nielitościwie miesiące i lata, a o Kajetanie ani słychu. Znikł, przepadł, jakby go ziemia pochłonęła, a biedna Marcysia łzy roni, żali się przed wszystkimi i płacze za Kajtkiem lecz go kochać nie przestaje.

Wiosną tęskniła Marcysia i rozpamiętywała utracone szczęście, latem rozpacz ją brała okrutna, jesienią wspominała zdrajcę ze złością i gniewem nieprzejednanym, a zimą roiła tysiączne plany zemsty na niewiernym kochanku.

W takiem zróżniczkowaniu stanu duchowego na cztery pory roku biegły lata Marcysine coraz szybciej, coraz prędzej. Zdziwiła się zczasem Marcysia, gdy zamiast tymczasowego „dzień dobry pannie Marcysi", rzeźnik, piekarz, czy inni okoliczni znajomi poczęli do niej mówić „dzień dobry pani Strzemionko". Marcysia robiła się wtedy strasznie srogą i każdemu ostro i hardo odpowiadała: „Żadna pani Strzemienko nijak nie jestem, jeno panna, panna Marcysia jestem i pannom Marcysiom ostane i zapamiętajcie to sobie jeden z drugiem".

A je cuda na świecie przytrafiają się ludziom małym, przeto i nasza Marcysia na stare lata cudu się doczekała. Przez długie lata trzymała razem z dozorcą Janem, ze starym Pietrzakiem, co w suterenie zakład szewcki prowadzi, i z maglarką Katarzyną ćwiartkę loterji klasowej i doczekała się w sumie aż 2.000 złotych na swoją część. Marcysia wygraną loteryjną wielce się uradowała, a że to działo się porą wiosenną, to i tęsknie biadać poczęła, że oto taki szmat pieniędzy posiada, sama jest jak palec na tym Bożym świecie, a z Kajetanem toby już na pewno lepiej uradziła, co zrobić z wygraną gotowizną.

Za poradą swoich dawnych służbodawców kupiła Marcysia radjo trzylampowe i odtąd od rana do nocy starowinka siedziała w swej izdebce na poddaszu, zasłuchana w głośniku radjowym. Czasem i zdrzemnęła się biedulka i tak całą noc nawet przesypiała w fotelu przy swem kochanem radjo.

Ciekawe rozgrywki o mandaty poselskie w Grodnie

W dniu 14 b.m. t. j. w dniu wyborów 4-ech kandydatow dokonanych przez zgromadzenie wyborcze pisaliśmy dosłownie:

„trafny dobór (przez czynniki miarodajne) dwóch ostatnich kandydatów, może przynieść w czasie głosowania „pewną niespodziankę"...

Od dłuższego czasu było wiadomem, że po utracie nadziei na kandydata z Warszawy, miejscowy B. B. W. R. wysunie na pierwsze miejsce adw. Terlikowskiego, na drugie kandydata z pow. wołkowyskiego. To było zadecydowane i zdawało się w żadnej fazie wyborczej nie ulegnie zmianie.

Kwestja dwu dalszych kandydatów uważaną była za rzecz podrzędnej wagi, którą ustali się każdej chwili.

My jednak w tych warunkach pisaliśmy, że trafny dobór dwóch dalszych kandydatów może obalić te plany.

Tak się też i stało nawet w pierwszej decydującej fazie. Oto pomimo, że p. vprezydent Sawicki imieniem B. B. wniósł na czołowe miejsce adw. Terlikowskiego w głosowaniu czołowy kandydat zajmuje trzecie miejsce.

Przepisy ordynacji wyborczej stanowią, że o ile głosujący oddaje kartkę bez oznaczania nazwisk kandydatów, wówczas uważa się, że oddaje głosy na 2 pierwszych. Wobec tego, że ogromną część wyborców po wsiach stanowią analfabeci, przypuszczalnie będą oddawać kartki bez krzyżyków a tem samem przysparzać głosów p. p. Martynowskiemu i Bołądziowi. W tych warunkach kandydatura adw. Terlikowskiego wydaje się zatem bardzo platoniczną.

Jak się dowiadujemy pewne grupy miejscowego B B. nie zrezygnowały i zamierzają forsować kandydaturę adw. Terlikowskiego. Po chwilowej konsternacji, jaka zapanowała w tym obozie w dniu wczorajszym można było zaobserwować pewne ożywienie.

W organie tej grupy na naczelnem miejscu figurują żywoty Korfantego, gen. Hallera, adw. Terlikowskiego i Monkielewicza.

Mówiąc nawiasem zestawienie tych żywotów jest bardzo pouczające. Czytelnik dowie się jakimi szkodnikami byli gen. Haller i Korfanty i przeciwnie zrozumie jacy to poczciwi ludzie są p. p. Terlikowski i Monkielawicz. Ale o tem wspominamy tylko tak sobie nawiasem, rozumiemy, że to jest... polityka, od której odrzekamy się, bo trudno, jeśli ktoś jest Józefem to nigdy nie nazwiemy go Filipem...

Wracając do rzeczy faktem jest, że lojalność wymaga, by drukowanie życiorysów rozpoczynać od p.p. Martynowskiego i Bołądzia, redakcja jednak obiecuje, że uczyni to jutro. Skoro tak się czyni to jest dowodem, że wbrew wypadkom przegrani zamierzają odegrać się.

Kosą zamordowała sąsiadkę

W dniu onegdajszym przywieziono do szpitala miejskiego w Grodnie mieszkankę wsi Osinki Byrdę Nadzieję, lat 37, z ranami ciętemi głowy i obu rąk, oraz z poprzetrącanemi kościami.

Osoba, która ją przywiozła zeznała, że nieszczęsną Nadzieję zmasakrowała tak kosą sąsiadka na tle porachunków sąsiedzkich.

Wczoraj Byrda zmarła.

Wypadek przy młocce zboża

W maj. Wojczyzna gm. Mała Brzostowica w czasie młocki zboża uderzona została kołem młocarni robotnicá Kulawska Anna lat 20, doznając pęknięcia czaszki.

W stanie ciężkim przywieziono ją do szpitala miejskiego w Grodnie.

Cukiernie, których specjalnością są śledzie i brukiew...

Obchodzenie przepisów o czasie handlu wytworzyło w Grodnie specjalną branżę t. zw. cukierni. Przepisy bowiem nakazują dla sklepów spożywczych i innych zamykanie sklepów o godz 19 ej. Wyjątek stanowią cukiernie i kawiarnie, słowem te przedsiębiorstwa, w których klient może na miejscu spożyć sprzedawane delikatesy.

W praktyce większość sklepów spożywczych przemieniła się w cukiernie, kawiarnie i mleczarnie. Wystarczy postawić jeden stolik i dwa krzesełka z poprzetrącanemi nogami, by uczynić zadość przepisom i uzyskać możność handlowania do 11-ej w nocy.

Zasadniczo nie występujemy przeciwko takiemu stanowi rzeczy. Nie możemy jednak zrozumieć, dlaczego np. jabłka, cukier, śledzie, kiełbasa, kupione w jednym sklepiku o godz. 7-ej min. 5 wieczorem powoduje mandat karny dla sklepikarza, zaś te same artykuły kupione obok w „cukierni" nawet o godz. 10-ej wieczór są czynnością z punktu widzenia policyjnego legalną.

O nazwę chodzi czy o rzeczy?

W takich cukierniach wczesną wiosną zjawiają się inspektowe nowalijki, więc rzodkiewki, ogórek z czasem w miarę dojrzewania warzyw na ogrodach znajdujemy wszystko: marchew, buraki, brukiew, kartofle, kiszoną kapustę i t. p. Śledzie wędzone smażone, marynowane i z beczki trzymane są okrągły rok.

Jeżeli takie są zwyczaje, to nie zdziwimy się chyba, gdy w najbliższym czasie wszystkie sklepy w Grodnie zamienią się na cukiernie. Będzie w Grodnie słodko i ckliwo...

Widzieliśmy na ul. Brygidzkiej sklep materjałów piśmiennych sprzedający lody i wodę sodową, gdzieindziej skład apteczny sprzedający cukierki, maluczko a manufaktura zacznie handlować owocami, owocarnie bielizną, aż zatrą się wszelkie różnice.

We wtorek posiedzenie Rady Miejskiej

We wtorek, dnia 20 sierpnia o godz. 20 ej odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej.

Porządek dzienny obejmuje:

Rozpatrzenie reskryptu Urzędu Wojewódzkiego Białostockiego z dnia 5 VIII zatwierdzającego budżet m. Grodna na rok 1935 36.

Załatwienie wniosku nagłego, zgłoszonego przez radnych Koła Chrześcijańskiego na posiedzeniu Rady Miejskiej w dniu 18-VII 1935 r. w sprawie zabezpieczenia zbocz ulicy Rów na Przedmieściu Zaniemeńskiem.

Odpowiedź na interpelację radnych Koła Chrześcijańskiego, wniesioną na posiedzenie Rady Miejskiej w dniu 18-VII-1935 r. w sprawie warunków płac, zatrudnionych przy robotach kanalizacyjnych.

Interpelecje.

Skwer pastwiskiem

Niedawno pisaliśmy o okropnem zaniedbaniu w jakiem znajduje się jedyny skwer na Przedmieściu Zaniemeńskiem położony u podnóża kościoła O.O. Franciszkanów.

Pomimo alarmów prasy i interwencji mieszkańców Przedmieścia w Zarządzie Miejskim żadna poprawa nie zaszła, stan nawet wybitnie pogorszył się.

Oto ze względu na brak ogrodzenia na teren skweru, obfitujący w doskonałą paszę dostały się konie i krowy niszcząc całkowicie pielęgnowany zakątek.

Czyż naprawdę Zarządowi Miejskiemu tak trudno zdobyć się na kilka słupów i zwoi drutu, by nanowo ogrodzić ten skwer.

Nocny dyżur apteki:
Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

Dźwiękowe-Kino **Polonja** Pocztowa 4

Wstęp 25 gr.

DZIŚ

Niebywała atrakcja dla miłośników tańca, muzyki i śpiewu

Najwspanialsze atrakcje rewjowe w filmie p. t.

CIENIE BRODWAJU

o niezwykle ciekawej i zajmującej treści Humor! Pikanterja! Tempo!

W rol. gł.

Constance Gummings i Russ Columbo

W nadprogramie: Najnowsze aktualności i dodatek rysunkowy

Początek seansów 6—8—10

Restauracja „ROYAL"

ul. Horodniczańska

Wydaje **obiady i kolacje.** — Codziennie **dancingi.** **Orkiestra** pod dyr. Z. Wajnberga przygrywa w czasie obiadu od godz. 14—16. Dancing od godz. 21 produkcje świetnego nowego zespołu **artystyczno-kabaretowego**

Doskonała kuchnia. Ceny niskie.

„ORBIS"

Księgarnia „OGNISKO"
ul. Dominikańska 18
tel. 106

Bilety kolejowe
Informacje!

DRUKARNIA

Piotr Redźko

Grodno, Rydza-Śmigłego 6
Telefon nr. 59.

Przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące

jako to:
księgi i druki kancelaryjne, okólniki, kwitarjusze, broszury, plakaty, afisze, ulotki, zaproszenia oraz druki wielobarwne i inne.

Wykonanie solidne.
Ceny konkurencyjne.

Księgarnia IBERSKIEGO

Zakupuje wszelkie używane książki i płaci największe ceny.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz
w Komunalnej Kasie Oszczędności
Powiatu Grodzieńskiego

KOŁDRY

watowane i na puchu

a także **podpinki na kołdrę** w dużym wyborze poleca f-ma

HERKULES

Dominikańska 31

Na składzie higjeniczne kołnierzyki wojskowe.

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 20 gr.
DZIŚ

Potężny dramat pełen napięcia akcji i emocji p. t.

ZŁA dziewczyna

Nadprogram: Najnowsze aktualności.

Dźwiękowiec **Apollo** Dominikań. 26 DZIŚ **Wstęp od 25 gr.**

Dawno oczekiwany wielki dramat życiowo erotyczny p. t.

CZERWONA DAMA

W rol. gł. Fascynująca Barbara Stanwycki i Pat O'Brien

Nadprogram: Najnowsze aktualności.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 DZIŚ **„LUX"** Początek seansów 12, 2, 4. 6, 8 i 10 **Wstęp od 25 gr.**

Polski film!

CO mój mąż robi w nocy?

Role główne: MARJA GORCZYŃSKA, MICHAŁ ZNICZ, TOLA MANKIEWICZÓWNA, KAZIMIERZ KRUKOWSKI

Nadprogram: Najnowszy tygodnik Foxal

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 59. Redaktor przyjmuje od 14—17

Redaktor—Wydawca: Piotr Redźko. Druk. Piotr Redźko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.—Tel. 59